

# Misja ratowania planety, czyli wyprawa na dziką Syberię

Jacek Pańkiewicz  
redakcja@polskatimes.pl



## Rozmowa

**G**enerał Władimir Szatałow, komendant Centrum Szkolenia Kosmonautów, ciągnie swoje wynurzenia bez jakichkolwiek emocji, ale to, co mówi, sprawia, że człowiekowi cierpnie skóra na karku: „Ze stacji orbitalnej «Mir» Ziemia wydaje się małym, delikatnym klejnotem, ale jeśli przyjrzeć się dokładniej jednemu miejscu, można zobaczyć rzeczy nie zawsze widoczne z jej powierzchni. Na każdym kroku widnieją ślady agonii życia ziemskiego. Niestety, dzisiaj wszyscy znajdujemy się na pokładzie powoli tonącego statku kosmicznego Ziemia i czasu na załatanie dziury jest straszliwie mało”.

To, co teraz mówi Szatałow na temat ekologii, jest przekonującą lekcją o stanie zdrowia naszej planety. Do słów trzykrotnego bohatera kosmosu można by dołączyć wypowiedź Lestera R. Browna, prezesa Worldwatch Institute, najbardziej autorytatywnej, niezależnej organizacji zajmującej się kontrolą światowej ekologii, który napisał: „Żyjemy w epoce dramatycznej kolizji pomiędzy potrzebami społeczeństwa a światem przyrody. Agresja człowieka niebezpiecznie naruszyła równowagę natury. Zanieczyszczenie wód, powietrza i gleby dawno już przekroczyło wszelkie dopuszczalne normy, umiera życie w morzach, giną lasy, całkowicie wymknął się spod kontroli przyrost demograficzny, ulegają zagładzie całe gatunki flory i fauny, roślinie nieustannie zapotrzebowanie na energię. Niestety, cały świat świadomie ignoruje szalejącą agresję cywilizacji przemysłowej, zdając sobie doskonale sprawę z jej szkodliwych skutków”.

Trzeba przyznać, że batalia o zachowanie równowagi w przyrodzie jest na dobrą sprawę batalią przeciwko nam samym, a rzecz idzie o nasze przeżycie. Wszyscy zainteresowani tym problemem są zgodni, że jeśli nie uznamy ograniczonych możliwości Ziemi i nie zmienimy radykalnie naszej cynicznej i aroganckiej postawy względem niej,



Pańkiewicz: W 1994 roku postanowiłem zorganizować ekspedycję do absolutnie dzikiego zakątka Syberii, dziewiczej oazy przyrody

następne pokolenia zastaną Ziemię spustoszoną.

W trakcie długiej debaty na ten temat w Centrum Szkolenia Kosmonautów rzucałem pomysł mający na celu zwrócenie uwagi świata na te drażliwe problemy. Któż lepiej niż kosmonauta, symbol nowej ery, mógłby poświadczyć o chorobliwym stanie zdrowia naszej planety.

W 1994 roku postanowiłem zorganizować ekspedycję do absolutnie dzikiego zakątka Syberii, dziewiczej oazy przyrody nie tkniętej jeszcze przez człowieka. Tym samym zamierzaliśmy pokazać, że istnieją jeszcze enklawy, które uchowały się przed wpływami naszej cywilizacji i właśnie dlatego trzeba je chronić za wszelką cenę.

Rosjanin Gienadij Monakow i Ukrainiec Anatolij Arcebarskij stali się trzonem rodzącego się zespołu. Niemiec Sigmund Jahn nie zamierzał skorzystać z oferowanego mu tygodnia na zastanowienie się, czy zechce wziąć udział w wyprawie. „Jestem zaszczycony, że wybór padł właśnie na mnie. Kiedy wyjeżdżamy?” – odparł bez namysłu. W ciągu następnych tygodni na-

sza grupa powiększyła się o Austriaka Clemensa Lothallera i Czecha Vladimira Remka. W ostatniej chwili zrezygnował z udziału Mirosław Hermaszewski.

Pomysł spodobał się Aleksandrowi Potapowi, redaktorowi naczelnemu gazety „Trud”, która kilka lat wcześniej znalazła się w księdze rekordów Guinnessa, bo czytało ją 21 milionów Rosjan. Od pewnego czasu przedrukowywała ona moje artykuły publikowane w mediolańskim „Corriere della Sera”, dopisując zawsze „Od naszego stałego korespondenta”. Potapow od razu wyczuł duży potencjał medialny tego przedsięwzięcia i w zamian za ekskluzywność, objął je swoim patronatem. Zobowiązał się zaangażować do tego gospodarza Kremlina, zorganizować konferencje prasowe przed wyjazdem i po zakończeniu, oraz drukować co drugi dzień korespondencje z wyprawą.

Poparcie nadeszło z różnych stron. Borys Jelcyń przekazał nam ciepły list, Pietirim, metropolita kurii moskiewskiej, udzielił swego błogosławieństwa, a prezydent Włoch Oscar Luigi Scalfaro przysłał telegram z życzeniami powodzenia.

Miejsce wyprawy uzgodniłem z moimi krasnojarskimi przyjaciółmi, którzy po długich lotach zwiadowczych zasugerowali Ewenkijski Okręg Autonomiczny w zachodniej Syberii, o powierzchni dwa razy większej od obszaru Polski. Siergiej Zyrianow, miejscowy milioner, zaofiarował wsparcie finansowe.

Teraz na pokładzie śmigłowca Mi-8 opuszczamy osiedle Tura pełniące funkcję ośrodka administracyjnego okręgu. Początkowo lecimy wzdłuż rzeki Dolna Tunguzka, nad bezkresną tajgą, która ma w sobie coś z biblijnych proporcji. Lasy modrzewi, imponujące

rzeki o głębokich, skalistych kanyonach, wodospady. Lądujemy na brzegu krystalicznego jeziora Wiwi, otoczonego zielonymi wzgórzami, gdzie daleko od cywilizacji wzniesiono niedawno cokolwiek oznaczający geograficzny środek Rosji ze współrzędnymi 94°15' długości wschodniej i 66°25' szerokości północnej.

Czujemy już przedsmak wielkiej przygody, niedaleko przemyka ruda lis, odurza zapach bujnej roślinności, na lazurowym niebie szybuje orzeł podtrzymywany przez prądy w kominie powietrznym. Wszystko to ma w sobie coś z aktu stworzenia, który jednocześnie zachwyca i przytłacza, gdzie człowiek czuje się mały i zagubiony, ale też ma poczucie nieograniczonej wolności i szczęścia.

Sigmund nie ukrywa swoich emocji: „Zawsze marzyłem, aby kiedykolwiek zanurzyć się w tej bajecznej krainie i dzisiaj chyba nie zasnę ze wzruszenia”. A Clemens dodaje: „Nigdy nie sądziłem, że będę mógł przeżyć prawdziwie silne wrażenia rodem z pionierskiego świata Jarka Londona”.

Drugie i ostatnie lądowanie nad rzeką Tajmura. Po rozładunku bagaży śmigłowiec odlatuje, zostawiając nas pośród głębokiej ciszy. Od tego momentu przez dwa tygodnie będziemy musieli liczyć wyłącznie na własne siły i umiejętności.

Od rana przystępujemy do budowy tratw. Wybieramy chory, suchy modrzew i pościeliu zanosimy go nad wodę. Unosi się doskonale na powierzchni, zatem będzie to odpowiedni budulec dla naszych środków lokomocji. Siedem pni powinno wystarczyć na solidną konstrukcję, wyrąbujemy w nich szerokie wręby, w które wsuwamy poprzeczne drągi. Wodowanie odbywa się bez problemów, być może pomogła butelka stolicznej, rozbita ku rozpacz niektórych przyjaciół.

Tajmura jest dziką, dość płytką rzeką, na której coraz to pojawiają się niebezpieczne bystrza. Od pierwszej chwili pomiędzy dwiema załogami pojawia się cicha rywalizacja. My mamy lekką przewagę, bo Siergiej ma już spore doświadczenie w tego rodzaju żegludze. Dwa długie wiosła, zamocowane na dziobie i na rufie, z łatwością pozwalają nadać kierunek jazdy, ale także i przemieszczać tratwę w bok, aby omijać niebezpieczne przejścia. Nie zawsze się to udaje i czasem osiada na kamieniach. Wchodzimy wtedy do wody i powoli, centymetr po centymetrze, spychamy ją na większą głębokość.

Zmęczeni zatrzymujemy się na nocne obozowisko. Gienadijowi wystarczy niecałe pół godziny, aby napełnić dwa wiadra okazałymi lipieniami, z których dżumny kupcharz zrobi smaczną zupę i pyszne drugie danie.

Przy strzelistych płomieniach ogniska rozmowy schodzą na temat ryzyka i niebezpieczeństw związanych z zawodem kosmonauty. Mimo licznych kontroli, zdwojonej asekuracji wielu urządzeń pokładowych nigdy nie można wykluczyć ryzyka. Jednakże długie szkolenie nie tylko wzmacnia odporność psychiczną kandydata do lotu i przygotowuje go do pokonania różnych trudności, ale daje też silną wiarę w niezawodność techniki.

Anatolij, zawsze był bardzo czuły na temat ochrony środowiska. Szczupły i niepozorny, w cywilnym ubraniu wygląda na świeżo upieczonego absolventa politechniki. „Moi kole-

dzy - mówi - z pewnością podzielają opinię, że patrząc z przestworzy na Ziemię, przeżywa się urzekające i niezapomniane chwile, które pozostawiają głęboki ślad w psychice. Wszystkie wspaniałości świata natury - Wielki Kanion w Arizonie, wodospad Iguazu, Wielka Rafa Korralowa, szczyt Kilimandżaro widziane z góry mają jeszcze bardziej imponujący wygląd. Ale niestety, pośród zachwycającego piękna ze stacji orbitalnej widać wyraźnie także ślady ingerencji człowieka. Każdy z nas po powrocie na Ziemię zaczyna odnosić się do niej z większym szacunkiem i respektem”.

Nieoczekiwanie Sigmund, zwykle małowówny, generał lotnictwa enerdownskiego, który nie zgodził się na zmianę mundurów po zjednoczeniu Niemiec, wyraża głośno swoje myśli: „Widziałem szmat świata, ale niewiele jest miejsc takich jak Syberia, które są w stanie zawładnąć duszą Europejczyka. Społeczeństwo absolutnie musi znaleźć jakieś wyjście i powstrzymać biologiczną deteriorację i bezlitosną eksploatację planety. Następne 10 lat może okazać się rozstrzygające dla przyszłych warunków życia całej ludzkości”.

Zbliża się groźny łoskot progów, wyraźnie kontrastujący z łagodnością otaczającego nas krajobrazu. Nurt rzeki przyspiesza, huk spienionej nagle wody, uderza w niebo głuchym odgłosem grzmotu. Szukamy wśród fali najbezpieczniejszego przejścia. Pokonywanie progów jest jedną z tych sytuacji, których nigdy nie da się kontrolować do końca. Amerykański pisarz Ed Abbey porównał to do seksu: „Jedna trzecia przyjemności leży w oczekiwaniu. Połowa dreszczu emocji nadchodzi wraz ze zbliżaniem się. Reszta to tylko ekstaza albo ciemność”. Tym razem, ku naszej wielkiej satysfakcji, przygotowujące o dreszcz sto metrów wzburzonej wody szczęśliwie pozostałyśmy za sobą. Niestety, przed naszymi przyjaciółmi z drugiej tratwy nieoczekiwanie wyrasta przeszkoda w postaci blokujących drogę kamieni. Są o krok od nieszcześliwego wypadku. Władimir wpada do wody i nie zauważa, że za chwilę ważąca przeszło tonę tratwa może przycisnąć go do głazu i zmiażdżyć. Właśnie w takich sytuacjach daje o sobie znać poczucie solidarności grupowej. Koledzy natychmiast rzucają się na ratunek i niebezpieczeństwo zostaje zażegnane. Wszystko kończy się na ogromnym strachu. Dostaliśmy jednak od rzeki nauczkę i wiemy, że nie możemy sobie pozwolić nawet na jedną chwilę nieuwagi.

Do wieczora jeszcze kilka razy męczymy się, by nakierować nasze prymitywne tratwy na głębszą wodę, odpychając je od dna za pomocą grubych żerdzi. W obozowisku, pomimo zmęczenia, wszyscy biorą się do roboty. Rzeka najpierw wy-

cisnęła z nas wszystko, potem jednak okazała się hojna. Od wielu dni ryby są naszym podstawowym pożywieniem. Przyrządzamy ją na rozmaite sposoby: pieczemy, gotujemy z nich zupę, a także spożywamy na surowo.

Jak przystało na prawdziwego Rosjanina, Gienadij wyciąga butelkę wódki i od razu wznosi toast: „Za tych ze stacji orbitalnej «Mir», żeby wrócili na Ziemię!”. Laboratorium kosmiczne to dom, w którym człowiek żyje, prowadzi eksperymenty, a także produkuje. Jednakże po ośmiu latach funkcjonowania „Mir” zaczyna ujawniać swoje słabości. Podczas ostatniej wymiany załogi komendant nie krył swej radości ze szczęśliwego powrotu na Ziemię. „Tym razem stacja wytrzymała, ale jak długo to jeszcze potrwa?” - oświadczył z niepokojem. Toteż następny toast wnosimy za kolegów, którzy dopiero mają wyruszyć na następną misję: „Niech Bóg ma ich w swojej opiece!”.

Obserwuję moich współtowarzyszy, generałów i pułkowników i jestem naprawdę zadowolony, że biorą udział w tej ekspedycji, która kosztowała mnie rok pracowitych przygotowań. Do ostatniej chwili brakowało potwierdzeń niektórych uczestników. Francuz Michel Tognini nie uzyskał zezwolenia swoich przełożonych, podobnie jak jeden z astronautów amerykańskich. Angielce Helen Sharman uniemożliwiono wyjazd, ponieważ związana jest umową ze sponsorem.

W obozowisku wymieniamy poglądy na temat techniki nawigacyjnej. Nieoczekiwanie ktoś odkrywa ślady niedźwiedzia i od razu zmieniamy temat. Mamy nadzieję, że zostawi nas w spokoju, gdyż i tak ma już wystarczającą ilość pożywienia w tajdze. Naszym największym wrogiem na tych terenach nie są jednak niedźwiedzie, lecz diabelskie muszki, które nie dają nam chwili wytchnienia. Nie na wiele zdaje się środek na owady, którego Amerykanie używali w Wietnamie, tutaj skutkuje jedynie miejscowy produkt „Deta”: znakomicie zwalczają insekty, ale jest tak silny, że mógłby rozpuścić lakier na metalowej powierzchni.

Zachwyca nas majestatyczność dzikiej przyrody. Na brzegu przesuwa się sosnowy las, od czasu do czasu ustępujący miejsca polanom porośniętym krzewami borówek i paprociami; w górze krążą drapieżne ptaki, podtrzymywane przez kominy powietrzne. Poczucie samotności jest wszechogarniające, towarzyszy nam przez cały czas. Pojawia się łoś, jest bliźniak i nie okazuje nieufności wobec człowieka. Długo stoi nieruchomo, przyglądając się, jak płyniemy po cichu w dół rzeki, najwyraźniej jego pamięć nie przechowuje obrazu wroga w ludzkiej postaci.



Problemem współczesnego świata jest smog

Przedostatniego dnia docieramy do osady Burnyj, małej wspólnoty starowierów, należącej do sekty, która w 1653 roku odrzuciła opartą na korekcie ksiąg liturgicznych reformę kościoła prawosławnego. Znalazszy schronienie w najbardziej zapadłych zakątkach Syberii, ostatni eremici nadal żyją, trzymając się kurczowo przeszłości i tradycji religijnych.

Wioska pogrążona jest w wielkim spokoju, mam wrażenie, że przewracam stronicę książki Czechowa, że znalazłem się w Rosji starodawnych zwyczajów, ikon, prostych ubiorów i świętych ksiąg. Ludzie, wierni dawnym wartościom, są autentycznie naturalni, wielkiej dobroci i siły ducha. Ich oczy i twarze są uśmiechnięte, spokojne,

nawet niemowlę nigdy nie płacze. Religia zabrania starowierom picia alkoholu i palenia. Tajga i rzeka zapewniają im przeżycie, od czasu do czasu dokonują jednak wymiany ze światem zewnętrznym, za skóry soboli otrzymując sól, cukier i trochę narzędzi do pracy.

W takim właśnie środowisku rozmawiamy o ociepleniu klimatu, który pociąga za sobą dalsze komplikacje. Na półkuli północnej zmniejsza się obszar pokrywy śnieżnej. Ostatnio od Antarktydy oderwały się masy lodu o powierzchni kilku tysięcy kilometrów kwadratowych. Istnieje niebezpieczeństwo, że w przyszłym stuleciu znacznie podniesie się poziom mórz. A ponieważ w rejonach nadmorskich mieszka co trzeci

mieszkaniec Ziemi, niejeden może stracić dom i pole uprawne. Zagrożone są także przybrzeżne miasta. Zachłanni potentaci przemysłowi wywierają na władze silne naciski, by nie podejmowały działań, które uszczupliłyby zyski ich koncernu. Świat biznesu już nieraz wznosił toast: „Za tych ze stacji orbitalnej «Mir», żeby wrócili na Ziemię!”. Laboratorium kosmiczne to dom, w którym człowiek żyje, prowadzi eksperymenty, a także produkuje. Jednakże po ośmiu latach funkcjonowania „Mir” zaczyna ujawniać swoje słabości. Podczas ostatniej wymiany załogi komendant nie krył swej radości ze szczęśliwego powrotu na Ziemię. „Tym razem stacja wytrzymała, ale jak długo to jeszcze potrwa?” - oświadczył z niepokojem. Toteż następny toast wnosimy za kolegów, którzy dopiero mają wyruszyć na następną misję: „Niech Bóg ma ich w swojej opiece!”.

Na alarm biją też różne organizacje, między innymi UNESCO, Program Narodów Zjednoczonych Ochrony Środowiska (UNEP) oraz Greenpeace. Jedne zajmują się kwestiami ekologicznymi tylko wtedy, gdy w grę wchodzi obszar ich działalności. Drugie traktują ochronę środowiska pierwszoplanowo. Greenpeace słynie z tego, że wysła swoich działaczy w punkty zapalne i informuje opinię publiczną o takich sprawach, jak globalne ocieplenie, zagrożone gatunki czy niebezpieczeństwa związane z genetycznym modyfikowaniem roślin i zwierząt.

A woda pitna? Niedostatek wody to jedna z największych bolączek końca XX wieku. Brak dobrej, czystej, zdrowej wody odczuwa jedna szósta światowej populacji, w czasie suszy umierają miliony ludzi, a ponad miliard ma utrudniony do niej dostęp. Wody zaczyna brakować, nawet w bogatych krajach. Ma to także związek z ociepleniem klimatu. Hydrologi apelują o oszczędne gospodarowanie wodą. Wiadomo, że bez niej nie da się żyć, a za używanie trzeba płacić. Często najdroższa jest tam, gdzie panuje największa bieda. Są kraje, jak Turcja, Kanada, które eksportują wodę, ale i takie jak Hiszpania czy Japonia, które ratując się przed suszą, odsalają wodę morską. Jest więc oczywiste, że woda musi kosztować. Problem leży w tym, że coraz droższe jest jej pozyskiwanie, uzdatnianie i dystrybucja. W wielu krajach - w tym w Polsce - podejmuje się działania, by oszczędzać zużycie wody, umie-

jętnie ją gromadzić i racjonalnie wykorzystywać.

Już dziś brak niebieskiego złota jest powodem niesnasek między narodami. A będzie jeszcze gorzej. Za 20 lat światowe zużycie wody ma wzrosnąć o 40 procent. Nie jest to dobry prognostyk na przyszłość. Obecnie zaczyna iskrzyć w Azji. Indie planują połączyć ze sobą 37 rzek. Inwestycje krytykują Pakistan, Nepal i Bhutan, przez które przepływają niektóre rzeki uwzględnione w projekcie. Pretensje ma także Bangladesz. Skarży się, że Indie magazynują wodę, podczas gdy południowo-zachodnia część Bangladeszu zamienia się w pustynię. Spory o wodę tocą się również Bliskiego Wschodu. Woda jest tu cenniejsza niż ropa. Niestety, wiele krajów ma do niej ograniczony dostęp. Aby temu przeciwdziałać, Arabia Saudyjska odsala 50 procent potrzebnej jej wody. Nie wszyscy jednak mają ku temu środki finansowe.

Przychodzi wreszcie dzień powrotu śmigłowca i tym samym kończy się nasza przygoda poza granicami świata. Trudno teraz opisać emocje, zdumienie, stan upojenia, jakiego doświadczyliśmy, żyjąc na wolności, pijąc bez obawy wodę z rzeki, łowiąc ryby praktycznie gołymi rękoma i rozkoszując się krystalicznym powietrzem, przepojonym odurzającym, sosnowym aromatem. To wszystko człowiek właśnie traci. Kiedy wsiadamy do helikoptera, delikatny niepokój wkrada się do naszych myśli. Mamy nadzieję, że ludzka głupota i chciwość nie zamienią tego ziemskiego rajy w pustynię.

Ktoś zupełnie nieoczekiwanie przypomina, że tylko 1900 dni dzieli nas od początku trzeciego tysiąclecia, który bez wątpienia jest datą jak wszystkie inne, ale dla współczesnego człowieka przedstawia pewną symbolikę. Czy wkraczając w nową erę, rodzaj ludzki zdoła ograniczyć nadmiernie rozwiniętą konsumpcję?

Na konferencję prasową w Moskwie przybyły dziesiątki stacji telewizyjnych obecnych w gorącej epoce rosyjskiej piestrojki. Przekazujemy na niej przesłanie do rządów, liderów partii politycznych, instytucji międzynarodowych, organizacji społecznych, przedstawicieli wielkiego przemysłu i biznesu, głów Kościoła, uczonych i wszystkich mieszkańców Ziemi o zaangażowanie się w misję ratowania naszej, jeszcze żywej, planety. Istnieje absolutna potrzeba stworzenia nowej świadomości, nowych postaw ekonomicznych. Tylko wtedy, gdy zdecydowana część społeczeństwa zechce spojrzeć prawdzie w oczy, można będzie liczyć na wyjście z impasu i przywrócenie żywotnej więzi człowieka z otoczeniem.

Na podstawie książki Autora „-Pasja życia”.



Wyprawa obfitowała w dramatyczne momenty - jak ten spływ rzeką Tajmurą